



Nowy pomocnik

Dopiero teraz Harry spostrzegł wielkie płatki śniegu spadające z nieba na ogród Andromedy. Nie wiedzieć czemu, dodało mu to otuchy.

— Teddy, jak wpadłeś na pomysł, żeby wykorzystać zegarek ze sklepu Borgina? — spytał Harry, kiedy chłopiec odkleił się od szyby i obdarzył go pełnym pokory spojrzeniem. — Nigdy nie byłeś na ulicy Śmiertelnego Nokturnu. Ktoś na pewno ci pomagał...

— Wujku, nie mogę ci powiedzieć kto... — odrzekł ochryplym głosem Ted. — To mój przyjaciel. Obiecałem, że go nie wydam.

— Na pewno masz wielu przyjaciół Teddy — odparł Harry. — ale z pewnością kimś takim nie jest osoba, która namówiła cię do takich złych uczynków.

W oczach Teda ponownie pojawiły się łzy.

— Wcale nie mam przyjaciół! — zawołał z żalem. — Nikt mnie nie lubi! Wszyscy wytykają mnie palcami! Mówią, że jestem pomiotem wilkołaka!

Harry'ego zamurowało. Nigdy nie spodziewał się, że usłyszy coś takiego od swojego chrześniaka.

— Wstydzę się tego, kim jestem! — załkał Ted.

Oburzony Harry wstał na równe nogi.

— Jak śmiesz mówić coś takiego, Ted! — wrzasnął. — Wstydzisz się tego, że twoi rodzice mieli odwagę przeciwstawić się dyktaturze Voldemorta i stanąć do otwartej walki z jego poplecznikami?! Powinieneś być dumny, że jesteś synem tak dzielnych, odważnych i prawych czarodziejów!

Ted pobladł na twarzy. Wyglądał na przestraszonego.

— Ale wszyscy na podwórku się ze mnie śmieją — wymamrotał.

— Zawsze będą tacy, którzy znajdą powód by naśmiewać się z innych — odrzekł nieco podniesionym głosem Harry. — Ale ty nie masz się czego wstydzić. O twoich rodzicach młodzi czarodzieje uczą się w Hogwarcie. Powinieneś być z nich dumny.

Ted poczerwieniał na twarzy.

— Masz rację, wujku — powiedział po chwili milczenia. — Że też posłuchałem Mamrotka!

Harry ponownie przysiadł na łóżku.

— Mamrotka? — powtórzył ze zdumieniem. — A kto to jest?

— Mój przyjaciel — wyjaśnił Ted. — Nasz skrzat domowy.

— Teddy, chcesz powiedzieć, że do tego wszystkiego namówił cię skrzat domowy? — zapytał z niedowierzaniem Harry. — To on podsunął ci pomysł kradzieży zegarka i podesłania go Mikołajowi?

Teddy ze smutnym wyrazem twarzy, potwierdził kiwnięciem głowy.

— Gdzie on teraz jest? — spytał Harry, gwałtownie powstając z łóżka. — Mam z nim do pogadania!

Ted wyjaśnił, że skrzat przygotowuje właśnie obiad. Harry zszedł więc do kuchni, a za nim ruszyli zdumieni Gderek i Andromeda. Zastali skrzata odstawiającego czajnik na kuchenkę. Ku zdumieniu wszystkich, Mamrotek nie był jednak sam.

— DOBRY DZIADUNIO! — zawołał uradowany Gderek, wbiegając do kuchni i rzucając się na szyję Mikołajowi, który w purpurowych spodniach, wełnianym swetrze, z długą siwą brodą opadającą mu na kolana, siedział przy kuchennym stole, popijając herbatę podaną przez skrzata.

— Witajcie, kochani! — zawołał dobrodusznym głosem, przyciskając do siebie mocno Gderka.

Andromeda obdarzyła Harry'ego zaskoczonym spojrzeniem. Ted stanął obok swojego ojca chrzestnego, kurczowo trzymając się jego nogawki od spodni. Harry tymczasem ze zdumieniem przypatrywał się dobrodusznemu starcowi, którego podobiznę widywał w reklamach Coca-Coli, kiedy mieszkał jeszcze u Dursley'ów.

— Gdzie się podziewałeś, Mikołaju? - spytał po chwili.

Dobroduszny staruszek zachichotał i gwałtownym gestem zaprosił wszystkich do stołu. Harry i Andromeda natychmiast się dosiedli. Ted nadal stał w wejściu do kuchni.

— Nie wstydź się mnie, drogi chłopcze — powiedział Mikołaj. — Nie mam do ciebie żalu o to, co zrobiłeś. Żal mam jedynie do siebie, że nie mogłem dać ci tego, czego tak bardzo Pragniesz.

Ted poczerwieniał na twarzy.

Zaskoczona obecnością niespodziewanego i nietypowego gościa, Andromeda, nieco roztrzęsiona, błędziła oczami od Mikołaja do wnuka. Już miała coś powiedzieć, gdy uprzedził ją Harry.

— Mikołaju, ten zegarek naznaczony jest klątwą *Tempus Fatum* — zaczął, wyciągając kieszonkowy zegarek z płaszcza i kładąc go na stół — a to oznacza, że zostało ci zaledwie kilka godzin życia...

Mikołaj zaśmiał się donośnie. Skrzat Mamrotek nieśmiało spojrział na zegarek i spuścił wzrok.

— Zegarek BYŁ naznaczony klątwą — sprostował Mikołaj

— ale została ona zdjęta w momencie, kiedy dotknąłem go swoją dłonią.

— To znaczy, że nie umrzemy? — spytał z niedowierzaniem Harry.

— Oczywiście, że nie — odrzekł Mikołaj, a mały Ted aż podskoczył z radości. — Nie jestem tutaj z powodu tej klątwy. Dostarczam dziś bardzo ważny prezent sprzed roku.

— To znaczy, że przywrócisz do życia moich rodziców?! — ucieszył się mały Ted.

Mikołaj posmutniał na twarzy, a Andromeda zbladła.

— Niestety, nie mam takiej mocy — odparł Mikołaj, zerkając na skrzata Mamrotka, który siedział w kącie kuchni ze spuszczoną głową. — Choć coś mi mówi, że po części otrzymasz to, czego tak bardzo pragniesz, Edwardzie. Ja jednak jestem tutaj z powodu naszego kochanego skrzata Mamrotka.

Totalnie zaskoczony skrzat uniósł nieśmiało głowę do góry. Wszyscy pozostali byli równie zaskoczeni, co on.

— Kochanego... Mamrotka... — powtórzył nieśmiało skrzat.

— Dokładnie. Choć raczej powinienem powiedzieć skrzata pomocnika numer dwa tysiące cztery — odrzekł Mikołaj, a na twarzy Mamrotka pojawił się szeroki uśmiech. — Oczywiście o ile nasza kochana pani Andromeda nie będzie miała nic przeciwko temu?

Gospodyni, nieco zdezorientowana, pokiwała przecząco głową, wciąż z niedowierzaniem wpatrując się w Mikołaja.

Wszyscy pozostali wymienili między sobą zaskoczone spojrzenia. Tym czasem stara wyświechtana poszewka, w którą ubrany był skrzat, zamieniła się w piękny, kolorowy kubrak. Na głowie skrzata pojawiła się czapa, podobna do tej, którą nosił skrzat Gderek.

— Rok temu napisałeś do mnie list, kochany skrzacie — zaczął Mikołaj. — Bardzo pragnąłeś zostać moim pomocnikiem.

Właśnie dziś, w Wigilię Świąt Bożego Narodzenia, mogę wreszcie spełnić twoje życzenie!

Skrzat podskoczył do góry z radości. Andromeda, Ted i Harry wybuchli śmiechem, bo trzeba przyznać, że wyglądało to dość komicznie. Skrzat Gderek patrzył na Mamrotka z lekkim niedowierzaniem.

— To znaczy, że wszystko dobrze się skończyło? — upewnił się nagle Ted.

— Dobrze, to nie jest właściwe słowo, mój kochany chłopcze — odrzekł tajemniczo Dobry Dziadunio. — Wszystko skończyło się tak, jak sobie wymarzyliście...

Harry nie bardzo rozumiał, co też Święty Mikołaj ma na myśli. Nie zdołał go już jednak o to zapytać.

— Na nas już pora! Mamy dzisiejszej nocy dużo prezentów do dostarczenia! — zawołał Dobry Dziadunio, powstając z miejsca. — Dziękuję za przepyszną herbatkę.

I wyszedł przez drzwi kuchenne do zaśnieżonego ogrodu, gdzie czekały renifery. Tuż za nim poczłapały dwa skrzaty, próbując przedostać się przez grubą warstwę śnieżnego puchu.

— Święty Mikołaju, zobaczymy się jeszcze? — zapytał z nadzieją w głosie mały Ted, wybiegając na podwórze. Harry i Andromeda ruszyli za nim.

Mikołaj wgramolił się do sań i pomógł wsiąść swoim skrzatom.

— Ja ciebie widzę co roku, kochany chłopcze — odrzekł, puszczając do Teda oko. — To rekompensata za utratę pomocnika, pani Andromedo — dodał, rzucając sakiewkę w kierunku Harry'ego, który z refleksem godnym szukającego schwycił woreczek z monetami.

— Och, to nie było konieczne! — zachichotała zakłopotana Andromeda.

— Do zobaczenia, moi drodzy. Wesółych Świąt! — zawołał

na pożegnanie Mikołaj, a skrzaty energicznie zamachały dłońmi na do widzenia.

Kiedy po chwili wielkie sanie wystrzeliły w powietrze, Harry, Ted i jego babcia ze zdumieniem przyglądali się, jak nikną gdzieś na tle purpurowego od zachodzącego słońca nieba.